

## Proza kolei transamerykańskiej i pana Paula z Bostonu

Paul Theroux  
**Stary ekspres patagoński. Pociągiem przez Ameryki**  
Wydawnictwo Czarne  
Wołowiec 2012

Biorąc do ręki książkę Paula Theroux *Stary ekspres patagoński. Pociągiem przez Ameryki*, wiedziałam o niej tyle, że jest wynikiem podróży, jaką autor odbył z Bostonu do Patagonii, i że gdzieś w okolicach 480. strony rozpoczyna się fragment, w którym opisuje swoje spotkanie z Jorge Luisem Borgesem. Wspólny wydawca umówił Paula z wielkim argentyńskim pisarzem w Buenos Aires i przez kilka następnych tygodni ten towarzyszył Borgesowi przy czytaniu i w rozmowach o literaturze. Rozdział o spotkaniu z jednym z najgenialniejszych umysłów zeszłego wieku pretendował do bycia wyjątkowym. I faktycznie. Był, zapewniam, najgorszy. Nie chcąc zniechęcać do Theroux, pozwałam sobie nie rozwijać wątku tych nudnych, na poziomie narracji prawie że wymienionych w punktach, opisów spotkań. Jeśli ktoś zamierza sięgnąć do książki po to, aby poczytać o Borgesie – szkoda czasu. Jeśli szuka dobrej prozy podróżniczej, to pozostałe rozdziały, te, w których autor rzeczywiście pisze o podróżowaniu, a nie o literaturze, są nieporównywalnie lepsze.

Aby móc zaliczyć książkę do literatury podróżniczej, musi ona za swój przedmiot obrać opis danego rejonu albo uczynić swoim tematem

podróż samą w sobie. Już we wstępie Theroux zaznacza, że podczas czytania opisów ekspedycji zawsze brakowało mu wyjaśnienia, jak autor się dostał w dane miejsce. Postawił sobie za cel „opisać podróż”. Kilka miesięcy spędzonych głównie w pociągach, od tych najwygodniejszych z Chicago do rozpadających się drewnianych wagonów z oknami bez szyb w Gwatemali. Czytając książkę, pokonywałam trasę z Krakowa do Poznania. Współpasażerowie narzekali na 30-stopniowy upał i dwugodzinne opóźnienie. W tym samym czasie Theroux pokonywał Amerykę Środkową. Pociąg jechał z prędkością 15 kilometrów na godzinę, jedynym serwowanym napojem była lepka kawa ze wspólnego dla wszystkich pasażerów kubka, obok Indianka raz na pięć minut pluła na podłogę, a opóźnienie wynosiło półtora dnia. PKP okazało się luksusem.

Paul Theroux, wielokrotnie nagradzany amerykański pisarz, świetnie radzący sobie zarówno na polu fikcji, jak i literatury faktu, upodobał sobie kolej jako ulubiony środek transportu. Pisarz wszedł już w świadomość polskiego czytelnika jako autor uznanego Wielkiego bazaru kolejowego, w której to opowieści przemierza Azję, oraz Pociągu widmo do Gwiazdy Wschodu, gdzie podróż zostaje re-odbyta. W tym samym czasie w krajach anglojęzycznych z list bestsellerów nie schodzi najnowsza książka Theroux, *The Tao of Travel*, będąca absolutnym must have każdego backpackera. Piszę o pisarzu, który jest być może jednym z pięciu najważniejszych autorów literatury podróżniczej na świecie. I ciągle się zastanawiam, czy słusznie.

*Stary ekspres patagoński* jest różnorodny, co stanowi duży plus, ale jednocześnie bardzo nierówny. Większość zajmują skrupulatne opisy podróży kolejowej. Wiemy dokładnie, jakie książki czytał podróżny, kogo spotkał, w którym miejscu zatrzymał się pociąg, kiedy było zimno, a kiedy był głodny. Autor opisuje swoje

doznania. Przeżywamy z nim chwile ekscytacji i zniechęcenia. Tęsknoty za domem i radości z przekroczenia kolejnych granic. Uderza rzeczywistość podróżującego. Nie mamy do czynienia z otwartym umysłem badacza, dziarsko przemierzającym nieznane lądy i podchodzącym do współtowarzyszy z pożądanym zainteresowaniem reportera. Po lekturze wielu podróżniczych reportaży długo się przyzwyczajałam do opisów, że pani X była nudna, a pan Y w swojej postawie po prostu śmieszny. Jednocześnie stwierdzałam, że może niekoniecznie oni tacy są. To również narrator okazuje się protekcyjny, nie mogąc wyjść poza własne, wąskie pole widzenia. Stojąc przed możliwościami autokreacji, któż odważyłby się na przedstawienie siebie samego w tak przeciętnym świetle?

Podróż w książce została odmitologizowana. Theroux jakby mówił nam: nie, czytelniku, to nie jest tak, że było rewelacyjnie. Nie było cały czas ciekawie. Przesiadywałem godzinami, nudząc się jak mops. Nie było łatwo. Ze strachem chodziłem po ciemnych uliczkach Ameryki Środkowej. A spotykani przeze mnie ludzie nie opowiadali mi historii rodem z Kapuścińskiego. Nie zaprzyjaźniłem się z żadnym Inką, o ich kulturze nie dowiedziałem się praktycznie niczego. Mogę wam jedynie powiedzieć, że przy Titicaca temperatura jest nie do życia, a ciśnienie powietrza sprawiało, że miałem najgorszy ból głowy w życiu. Theroux potrafi zniechęcić do ruszenia się z łóżka.

Na początku mojego tekstu narzekałam, jak bardzo nie udał się rozdział o Borgesie. Czuję się jednak zobowiązana do podkreślenia kilku rewelacyjnych, wręcz arcydzielnych części książki. Część poświęcona Panamie, w której Theroux prezentuje świetne umiejętności reporterskie, sprawia, że osoba niezainteresowana tematem Kanału czyta teraz o nim przy każdej okazji. Opisy kolejnych mijanych kolumbijskich wiosek są

tak wciągające, że nie sposób opuścić choćby jednego zdania narracji. W wielu z nich pociąg jest główną atrakcją tygodnia, a i dla nas staje się on pasjonującym, idealnym przykładem na Auge'owskie nie-miejsce. Właściwie wiele nie-miejsc, bo po przemierzeniu półtora kontynentu trudno powiedzieć, czy bostońskie metro należy do tego samego rodzaju transportu, co tytułowy patagoński ekspres: „pociąg skrzypiał, a kiedy się rozpędzał, co działo się rzadko, połączenia wagonów tak łomotały, szyby w oknach dzwoniły, drewno jęczało, że czułem, jakby cała konstrukcja miała się za chwilę rozlecieć na kawałki i runąć do jednego z suchych wąwozów”. No i przede wszystkim opisy nudy. Pisarz jest poetą trudów podróży, z których nuda jest największą zmorą. Rewelacyjnie wyjaśnia, dlaczego podróżuje się samotnie. Nie dlatego, że się to lubi, nie dlatego, że nie znalazło się żadnego towarzysza. Tylko w samotności można naprawdę doświadczyć przygody. „Klarowność samotności jest niezbędną, by uchwycić wizję, choćby banalną: w takim prywatnym nastroju wydaje się wyjątkowa i godna uwagi”. Dzięki samotności podróż jest bardziej intensywna, trudniejsza. Gdy opowiadam o radościach z podróży, najchętniej cytowałabym ustęp: „Podróż to nie wakacje, a często stanowi przeciwieństwo odpoczynku. «Baw się dobrze», mówili ludzie żegnający mnie na South Station. Niezupełnie na to liczyłem. Pragnąłem odrobiny ryzyka, niebezpieczeństwa, przykrego wydarzenia, silnej niewygody, przeżywania własnego towarzystwa oraz, w skromnym zarysie, romantyczności, jaką daje samotność”.

Nie jest to przygoda w puszczech Amazonii. Jeśli pisarzowi chce się pić, to przez pięć godzin. Jeśli nie ma gdzie spać, to dlatego, że w hotelu była mysz. A jeśli przeklina fakt, że w ogóle wybrał się w podróż, to dlatego, że skończyła mu się książka, a do najbliższego miasta jeszcze osiem godzin podróży. Podróż Theroux, z jego wagonami pierwszej klasy, przyzwoitymi hotela-

mi, jądaniem w restauracjach, jest przygodą na naszą miarę. Bez przeginania.

Powtarzam: ciężko było mi zaakceptować książkę Theroux. Ciężko mi było czytać o tym, że przemierzenie Ameryki Łacińskiej było przeciętne, a główny bohater... cóż, po prostu go nie lubię. Jawi się czytelnikowi jako nietolerancyjny, protekcyjny, marudny i strasznie zmienny. Raz się śmieje ze studenta z plecakiem, podróżującego jak najmniejszym kosztem, a zaraz potem kpi ze zorganizowanej niemieckiej wycieczki, która sypia w najdroższych hotelach i realizuje program „Ameryka Środkowa w 10 dni”. Jednocześnie performatywny charakter postaci świadczy o kunszcie autora. Paul w podróży jest po prostu taki jak ja. Jak większość z nas: przeżywających chwile uniesienia, a kilka godzin później marzących o ciepłej kolacji w domowych pieleszach. Polecam przeczytanie Starego ekspresu patagońskiego. Z trzech powodów: jest wciągającą lekturą, świetną lekcją amerykańskiej geopolityki i przestrogą przed przesadną ekscytacją podróżą. Do przeczytania przed każdą „przygodą życia”.

**Agnieszka Ptaszyńska**

## Bolesław Leśmian – twórca na rozstajach dwóch epok

Bolesław Leśmian

**Dzieła wszystkie, t. 2: Szkice literackie**

Państwowy Instytut Wydawniczy

Warszawa 2011

Dwa lata temu Państwowy Instytut Wydawniczy rozpoczął publikację Dzieł wszystkich Bolesława Leśmiana. Pierwszy tom, zawierający wszystkie jego książki poetyckie (Sad rozstajny, Łąka, Napój cienisty, Dziejba leśna), wiersze rozproszone oraz utwory pisane po rosyjsku, ukazał się w 2010 roku. Tom drugi trafił do księgarń w roku 2011. To przedruk pism estetycznych i krytycznych, znanych z wydania sprzed pół wieku (Szkice literackie, oprac. i wstęp J. Trznadel, PIW, Warszawa 1959), w układzie niezmiennym, uzupełnionym jedynie o kilka tekstów nieopublikowanych wówczas ze względu na cenzurę. Łącznie dorobek poety ma obejmować od trzech do sześciu tomów. Kolejne zawierać będą zapewne twórczość dramatyczną oraz utwory dla dzieci (Klechy sezamowe, Klechy polskie, Przygody Sindbada Żeglarza), powieść satyryczną, przekłady Opowieści niesamowitych Edgara Alana Poe oraz korespondencję poety.